Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok I Siedlce, niedziela 7 grudnia 1930 roku Nr. 2

GŁOS PODLASKI

TYGODNIK

PRAWDĄ i PRACĄ

Konto P.K.O. Nr. 68.364 | Redakcja i Administracja: Siedlce, Florjańska Nr. 1 | Cena numeru 20 gr.

Kilka słów o potrzebie popierania prasy katolickiej.

Konieczność popierania prasy katolickiej... Zdawałoby się, że kwestja ta tyle razy poruszana, jest zupełnie dla każdego myślącego katolika jasną, że udowadniać tego nie trzeba. Niestety! Iluż katolików nie rozumie rzeczy zupełnie prostych!

Gospodarz chętnie mówi o swem gospodarstwie, rzemieślnik — o swem rzemiośle, ale katolik wierzący nie może zrozumieć, iż nie dosyć wierzyć teoretycznie, ale trzeba myśleć i żyć po katolicku.

Autorka *) cenionej a dziś już zapomnianej książki p. t. „Jaka jest nasza wada narodowa główna?", powiada, iż w Polsce wytworzył się typ, półkatolika, typ dziwnie niekonsekwentny. Ma on niejako wiarę na pokaz, w pewnych, że się tak wyrażę, uroczystych momentach swego życia znajduje ona swój wyraz, natomiast w życiu prywatnem lub publicznem, gdzie chodzi o zaakcentowanie swych przekonań, wiara schodzi na plan drugi, chowając się wstydliwie za plecami gromady lub grona szyderców.

Ten rażący brak zasad przeciętnego polakakatolika, ta bierność wątpliwej wartości przekonań, jest zazwyczaj powodem naszej małoduszności w życiu społecznem.

Tu leży cała głębsza przyczyna słabego popierania prasy katolickiej. Znają ją dobrze wrogowie Kościoła, rzucając hasła w tłum bezkrytyczny, iż „religja jest rzeczą prywatną" i nie ma nic wspólnego ze światopoglądem na życie. Lecz jakże w rzeczywistości jest inaczej! Katolicyzm — to nietylko wyznanie religijne, którego wyrazicielem jest Kościół Chrystusowy, ale — to pogląd na świat i życie z wiary — to czyn, to energja, to siła! „Katolikiem trzeba być w sposób bezczelny", powiedział Ludwik Venillot, znakomity konwertyta. Połowiczność zasad—to brak przekonań katolickich, więcej—to zaparcie się samego Chrystusa Pana!

„Nie uwodźmy się blichtrem", pisze ks. Arcyb. Bilczewski w znakomitym swym liście pasterskim z dnia konsekracji. „Nie wystarcza jeszcze imię katolika. Musimy nie tylko zwać się katolikami, ale nimi być. Musi po katolicku myśleć i działać: nauczyciel w szkole, adwokat w kancelarji, sędzia w trybunale, wyborca i wybrany do Rady gminnej czy miejskiej, do Sejmu. Musimy być katolikami w domu i poza domem, każdego dnia, każdej godziny, w każdym, że tak powiem, calu naszego jestestwa. Zasady i prawidła naszej wiary świętej muszą wniknąć w skład naszej istoty, niemi muszą żyć i rządzić się jednostki i rodziny, na nich ma wychować się dziatwa szkolna, na niej oprzeć się muszą wszystkie instytucje całego kraju, niemi musimy mierzyć i sądzić czyny tych, co są na górze i tych, co są na dole. One wreszcie powinny znaleźć wyraz w ustawodawstwie, w pracy społecznej, w stosunku ludzi między sobą i w prawie międzynarodowem". Oto jest credo katolika, od którego mu odstąpić nie wolno.

*) Hr. Zyberk-Plater.

Skądże więc wynika potrzeba prasy katolickiej? Wynika ona z konieczności podporządkowania się zasadzie katolickiej, bo „Polska, powiedział wielki patrjota i mąż stanu, St. Szczepanowski, albo będzie katolicką, albo wcale nie będzie". Prasa jest wyrazicielką opinji społecznej, jest ona nadto regulatorką życia i, o ile idzie o prasę katolicką, odbiciem katolickiej myśli i katolickiego światopoglądu. Nie wolno więc katolikowi uchylać się od jej popierania, nie wolno zamykać swej kieszeni, wymawiając się tem, że nie stoi na wysokości zadania, bo poczytność pisma zależy od nas. Im większem będzie popieranie prasy katolickiej, im bardziej zwartą wola jej rozszerzenia, tem rozwój jej będzie żywotniejszy i poziom wyższy.

Są to prawdy dla każdego jasne i zrozumiałe. Lecz jakże często trzeba je przypominać właśnie tym, którzy pragną rozwoju życia katolickiego na modłę Zachodu!

Czasy, w jakich żyjemy, są niezwykłe.

Niekiedy zdaje się, że wszystko sprzysięgło się, by pogrzebać w pyle zapomnienia to, o co „przedmurze chrześcijaństwa" przez wieki walczyło: wiarę i cnotę, polską rodzinę, polski obyczaj i polskie tradycje.

Dziś nam milczeć nie wolno. Dziś musimy trzymać palec na pulsie życia, bo zbierają się chmury nawałnicy i tylko ten ich nie widzi, który utonął w miękkości życia lub świadomie widzieć ich nie chce.

Prasa katolicka ma szerokie przed sobą pole: chwastów namnożyło się mnóstwo. Co gorsza. Dziś już ludzie niezupełnie jasno odróżnić potrafią zdrowy siew pszeniczny od szumnego i barwnego kąkolu. Zadaniem prasy katolickiej jest nietylko rzucać zdrowe ziarno, ale i wskazywać na kąkol.

To już nie tylko jej prawo, ale i obowiązek obywatelski.

Czas więc zerwać z małodusznością. Raz trzeba wyjść ze stanu bierności. „Katolicyzm jest nakształt pionu — odchylenia nie znosi".

Kto bezdusznie szuka wygodnych dróg życia, własnym przykładem zachęcając do tego co jest dla nas wygodniejsze i bardziej łatwe, ten już przez to samo przestał być katolikiem.

I jeszcze jedna uwaga.

Zapewne o prasie katolickiej niechętni mówią z przekąsem, różne dając jej nazwy. Jest to stara metoda odnośnie do katolicyzmu.

Ośmieszyć, wyszydzić, zbagatelizować, by od niego odsunąć.

Od nas, katolików, jednak zależy, by pokazać, że właśnie rzeczy katolickie warte są czytania. Nie przez ton polemiczny, nie przez pióra wybitnych publicystów, bo na to nas może nie stać, ale przez jasno wyrażony światopogląd, przez miłość prawdy i tego wszystkiego, co sercu polaka wierzącego jest drogie.

Verax.

Ewangelja na drugą niedzielę Adwentu zapisana u św. Mateusza w rozdz. XI.

W on czas Jan usłyszawszy w więzieniu dzieła Chrystusowe, posławszy dwu z uczniów swoich, rzekł mu: Tyś jest, który masz przyiść, czyli inszego czekamy? A odpowiadając Jezus rzekł im: Szedłszy odnieście Janowi coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelją opowiadają: a błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli na puszczą widzieć? trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto, którzy w miękkie szaty się obłóczą w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcei niż proroka: Bo ten jest o którym napisano: Oto ja posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który zgotuje drogę twą przed tobą.

Na zapytanie postawione przez wysłańców św. Jana, Zbawiciel odpowiada nie wprost, ale wskazuje na czyny dobroci i miłosierdzia swego. One to bowiem, podług zapowiedzi proroka, miały towarzyszyć przyszłemu Mesjaszowi na ziemi i Jego nieomylnie wskazywać: „Bóg sam przyjdzie i zbawi nas. Tedy się otworzą oczy ślepych, a uszy głuchych będą otworzone. Tedy wyskoczy chromy jako jeleń, i otworzony będzie język niemych". (Izaj, XXXV. 4).

Nie dla swojej wiadomości i utwierdzenia się w przekonaniu, że obiecany Mesjasz przyszedł, potrzebował odpowiedzi Zbawiciela św. Jan, wiedział dobrze kim jest Ten, który uzdrawia chorych i umarłych wskrzesza.

Wszak tak niedawno ludziom okazał Go mówiąc „oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata".

Posyłając uczniów swoich do Zbawiciela chciał w nich wiarę obudzić i umocnić w boskie Jego posłannictwo.

Jak niegdyś czyny Chrystusa Pana na ziemi były świadectwem Jego posłannictwa i boskości, tak samo i czyny naszego życia będą kiedyś dla nas potwierdzeniem lub zaprzeczeniem przynależności do tegoż Chrystusa. Dobry Bóg przygotował dla nas miejsce w królestwie Bożem i jako najlepszy Ojciec chce, by wszystkie dzieci osiągnęły szczęście i znalazły się przy nim.

Pamiętajmy jednak, że sprawdzianem do zajęcia przygotowanego miejsca będą czyny nasze; czyny życia całego: i te jawne, — i te skryte, nam tylko wiadome.

Jakże pilnie czuwać nad sobą winniśmy, jak starać się, by wszystko, co robimy było spełniane nie dla doczesności przejściowej, ale dla wieczności trwałej

Jak słusznie bać się winniśmy, by nas nie spotkała odpowiedź, inszego czekaliśmy tutaj, nie takiego, jakim w tej chwili stajesz, bez czynów zasługi i pracy nad uświęceniem swojem.

Więc przejrzyjmy sprawy nasze dokładnie, jeżeli jest coś do poprawienia—poprawmy, umiejmy obrać lepszą cząstkę w życiu, która kiedyś nie będzie od nas odjęta, i która za nami świadczyć będzie, czynami potwierdźmy, żeśmy uczniowie i wyznawcy Chrystusowi. Nie bądźmy głusi na wezwanie, by Panu drogę przygotować, inaczej spotkać nas może słuszny zarzut „któż głuchy, jeżeli nie sługa mój, do którego posłałem posły moje". (Izaj. 42).

Może już nie jednego posła wysłał Pan do nas, by nakłonić do poprawy i z drogi złej zawrócić, przemawiając przez głos sumienia, upomnienia kapłańskie, dobre przykłady, a my dotąd pozostaliśmy głusi na wszelkie wezwania z Jego strony. Bać się winniśmy, jeżeli tak jest, by nas nie spotkał los bezowocnej figi, którą wycięto „wytnij ją, naco próżno ziemię zastępuje". (Łuk. XXXIII. 7).

Czas adwentowy przeznaczony na przygotowanie się do przyjęcia Zbawiciela wykorzystajmy dla sprawy zbawienia — serca z brudu grzechowego należy w sakramencie pokuty obmyć, łaską przyozdobić, by nas przyjście Zbawiciela zastało odrodzonych na duszy. „Dzieło wielkie, nie człowiekowi bowiem przygotowujemy mieszkanie, ale Bogu". (I Par. XXIX. 1).

HELENA MNISZEK. 2)

POWSTANIE LISTOPADOWE

(1830 — 1930).

Zdawało się, że gdy z tym hejnałem wylecą na ocalenie Ojczyzny, powstanie zgiełk niebywały, okrwawią się pióra orląt, połamią szpony, ale będzie to krew zwycięzców, hetmańska krew zdobywców wolności i że tę wolność swoją wyrwaną z rąk despotyzmu Rosji, złożą w triumfie u stóp rozkutej Ojczyzny... Orlętom brakła doświadczonego orła — wodza!...

Wysocki zastanawiał się nad organizacją powstania, chciał ustanowienia rządu i naczelnej władzy wojskowej. Rozumiał on wybornie, że armja nie przyjmie dowództwa poruczników i kapitanów, a społeczeństwo nie podda się rozkazom Rządu, złożonego z młodych literatów i dziennikarzy, ludzi jeszcze za mało znanych. Trzeba było szukać stronników wśród tych, których naród znał i cenił.

Joachim Lelewel, najznakomitszy historyk polski, były profesor uniwersytetu Wileńskiego nie wierzył w zwycięstwo powstania, pytany o radę przez Wysockiego, dawał odpowiedzi niejasne, lękliwy z natury nie wyraził śmiało swej niechęci do sprawy, licząc na to, że wybuch nie nastąpi tak prędko. Wysocki nazbyt prostolinijny zrozumiał go inaczej...

Generał Chłopicki, żołnierz Kościuszkowski, legjonista, oficer Napoleoński odznaczony zaszczytnie pod Saragossą w Hiszpanji, poprzednio jeszcze wziął dymisję dobrowolnie, zrażony rządami W. Ks. Konstantego i nie wrócił do służby wojskowej pomimo nalegania cesarza Aleksandra I-go, który go wyoko cenił. Na niego sprzysiężeni obrócili oczy, jego uważano za wodza przyszłej insurekcji. Ale to była złuda... Chłopicki

dzielny patryjota, żołnierz wielkiej rutyny wojskowej, przyzwyczajony do wyborowych organizacji, lekceważył wojska nieregularne. Rygorzysta, gromiący pod Napoleonem tyle rozruchów w różnych krajach Europy, nie ufał również w powodzenie powstania, do żadnych związków i spisków należyć nigdy nie chciał i od sprzysiężonych Wysockiego dowództwa nie przyjął...



Przed Arsenałem.

Młode orlęta polskie pozostawione były samopas, szły z wiarą utopijną, ale silną, że dokażą cudów wyzwolenia. Wiedzieli oni, że hordy siepaczy, tajnej policji W. Ks. Konstantego śledzą ich, że lada chwila nastąpią nowe aresztowania, więc ogarniała ich gorączka czynu. Na Belwederze, gdzie mieszkał carewicz Konstanty, pokazały się napisy: „Od nowego roku do wynajęc a" — co było dowodem brawury istotnie młodzieńczej, nieobliczalnej zapalczywości.

. . . .

I oto nadszedł dzień, pamiętny w dziejach naszych, dzień 29 Listopada. Ponury, mroźny dzień jesienny. Rano spiskowi otrzymali tajnie ostre naboje. Umysły były wzburzone, namiętny dygot kipiał w żyłach. Plan był jak im się zdawało prosty, aresztować i uwięzić, lub w razie



Atak na więzienie na Lesznie.

ostatecznym zamordować W. Ks. Konstantego, poczem rzucić się na garnizon moskiewskich wojsk, stojących w Warszawie w liczbie kilku tysięcy żołnierzy.

Grupy powstańców poszczególnie czuwające w mieście miały swój cel wyznaczony, każdy rolę swoją znał wybornie. Główne punkty — to szkoła podchorążych z Wysockim na czele, która miała zaatakować koszary moskiewskie na Solcu, ułanów, kirasjerów i huzarów. Zaliwskiemu poruczono zdybycie arsenału broni na Tłomackiem. Kilkunastu cywilnych z Niebielakiem na czele miało napaść na Belweder i W. Ks. Konstantego.

Oczekiwano godziny 6 wieczór, by ujrzawszy dwa pożary, na Solcu browaru Weissa i na Nowolipiu, jako umówione sygnały, rozpoczynać w imię Boże.

Serca biły mocarnie, oczy wypatrywały blasku łuny. P a m i ę t n a c h w i l a!...

Oto zaraz załopocą skrzydła, szczęknie broń. Młode orlęta polskie wierzyły w swój lot... w zwycięstwo idei świętej... Wśród tej garści zapalonych idealistów, nie było ludzi doświadczonych, nie było umysłów trzeźwych, przenikających na wskroś całą sprawę. Czyż oni wtedy mogli przeczuć, że Nemezis dziejowa wagi swej nie wypełnia jeszcze po brzegi krzywdą i niewolą Polski?... że jeszcze przed nimi lata... lata... łez, męki... Nie! Oni nie patrzyli w przyszłość, oni łaknęli zwycięztwa i po zwycięztwo wyciągali ramiona... Szlachetni utopiści... Nie wiedzieli, że tworzą jedną z najwznioślejszych i najpiękniejszych chwil naszych dziejów porozbiorowych...

Nie p r z e c z u w a l i, że wchodzą w onym momencie w szeregi nieśmiertelnych bohaterów, którym przyświeca tylko gwiazda fatalizmu.



Na ulicy Miodowej i Kapitulnej.

Zgrupowane młode orły przy pomniku Sobieskiego w Łazienkach, drżą do lotu... czekają sygnału...

Sygnał zawiódł,

Browar na Solcu podpalono zawcześnie. Uczynił się ruch w garnizonach rosyjskich, biegali konni posłańcy z koszar do Belwederu, wałęsały się małe oddziały rosyjskich żołdaków. Można się było spodziewać, że lada chwila wypadnie z Belwederu sam Konstanty.

Spiskowi przyczajeni na moście Sobieskiego,.. czekali...

Gęsty mrok wieczoru listopadowego zalegał park Łazienkowski...

Ciche szmery dyszały dokoła...

Czasem korony drzew zaszumiały głośniej, jakby ci prastarzy opiekunowie królewskiego pałacu, którzy ongi czuwali jeszcze nad snem polskiego monarchy,... chcieli osłaniać teraz tych straceńców, co idą jakby lwu w paszczę dla wzniosłej idei zbawienia Ojczyzny.

— Cześć Wam polskie orlęta ofiarne! szeptały drzewa... i szumem swym głuszyły przyśpieszone oddechy i silne tętno serc... oczekujących...

Pożar zgasł o wiele przed szóstą... Zaległa głucha cisza, a jednak trwoga dzwoniła w powietrzu... śmiertelna niepewność rozpełzła się w mrokach...

— Co poczynać wobec zawiedzionego sygna-

łu? Czy inne grupy powstańców na mieście już wystąpiły? Dłużej czekać nie można!

— Za mną bracia! — cicho zawołał Nabielak.

Ruszyli na Belweder. Pałac milczał, ciemny, głuchy zda się pusty. Spiskowi pod wodzą Nabielaka wpadli na dziedziniec pałacowy, druga partja od strony parku na tarasy. Żadnej warty wojskowej. Pod główną bramą przy budce strażniczej stało 2-ch inwalidów.

— Czy W. Książe jest w domu? spytał ich Nabielak.

— Jest.

— No to będzie miał gości!—odrzekł sprzysiężony z brawurą i wpadli na dziedziniec pałacowy.

Kolbami uderzyli w drzwi wchodowe. Odtrącili lokaja zastępującego im drogę, runęli do wnętrza pałacu. Rozbrzmiały okrzyki:

— Śmierć tyranowi!...

Powstał hałas i zamęt, karabiny spiskowych wysunięte naprzód posuwały się w górę wspaniałych schodów...

Jakaś moc grozy idącej nieubłaganie była w tych jadowitych, ostrzach bagnetów...

Szli jak wyrok sprawiedliwej zemsty. Lecz... przyświecała im gwiazda fatalizmu.

W. Ks. Konstanty spał jak zwykle o tej porze po obiedzie. W antykamerze oczekiwał na księcia vice-prezydent miasta Lubowidzki, zarazem szef policji tajnej, z raportem o mającem dziś właśnie wybuchnąć powstaniu. On pierwszy ujrzał na schodach bagnety... Rzucił się w stronę pokojów cesarzewicza, ale upadł pod ciosami bagnetów... ranny.. Zatarasował sobą na progu drogę spiskowym, przez chwilę... Ten moment zdecydował jednakże o życiu cesarzewicza. Nagle z łoskotem i brzękiem wyleciały szyby z okien od strony parku. Nabielakowi nadchodziła pomoc 2-go oddziału. Wszczął się rumor. Spiskowi przebiegali pałac, daremnie szukając W. Księcia... zabili generała Gendre, najnikczemniejszego zausznika Księcia. Lecz tyrana nie znaleźli...

Ocalił go majordomus Kochanowski i kamerdyner Frieze... Wywlekli oni cesarzewicza z sypialni, do pokoju jego żony, polki, księżnej Łowickiej — i tajnemi schodami na strych, do służbowej skrytki. Nabielak nie tracił nadziei, że ujmą cesarzewicza, pomimo iż służba podniosła już alarm. Wśród wrzawy, nagle na dziedzińcu pałacowym zabrzmiał donośny głos:

— Już satrapa nie żyje!

Okrzyk ten nie wiadomo czyj, odwołał sprzysiężonych z pałacu. Co tchu w piersiach podążyli połączyć się w parku ze szkołą podchorążych z Wysockim na czele. Nieudany napad na Belweder to tragizm, który rzucił na całe powstanie, jakby przekleństwo wiecznych omyłek i zawiesił nad losami kraju nieprzeniknięta mgławicę niepowodzeń, tam, gdzie oczekiwano zwycięstw...

. . . .

Ucieczka W. Księcia z rąk powstańców była już złowróżebnym symbolem całego przebiegu insurekcji. Pierwszy bój tej nocy pamiętnej, to rzucenie się podchorążych na trzy pułki jazdy rosyjskiej... Moskale poszli w rozsypkę! Na moście Sobieskiego Wysocki oczekiwał pomocy z miasta, kompanii wyborowych polskich, a zastąpił mu drogę pułk kirasjerów rosyjskich. Wysocki z lwią odwagą uderzył na nich i rozpędził, siłą ataku przełamał szwadron huzarów... oparł się dopiero w koszarach Radziwiłłowskich... Zapalnemi słowami pobudził sprzysiężonych... I znowu walka ponad siły. Otoczono ich ze wszech stron. Podchorążowie przebili się jednak przez wrogów i dopadli miasta.

— Do broni! do broni!... brzmiały okrzyki po cichych ulicach Warszawy.

Spotkali jadącego konno do Belwederu Stanisława Potockiego, okrzyknęli go wodzem swoim...

— Dzieci rozejdźcie się, zawołał ze łzami w oczach ten dzielny żołnierz i patrjota...

(D. c. n.)

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Po wyborach chwilowa cisza; otwarcie sesji sejmowej nastąpi we wtorek 9 grudnia. Mówi się o zmianach osobowych, jakie mają zajść w rządzie. Formowanie przyszłego gabinetu jest powierzone pos. Waleremu Sławkowi, który przeznaczony jest na premjera.

Niemcy, jak zwykle, korzystają z każdej sposobności, by głosić, że im się krzywda dzieje. Z powodu zajść przy wyborach na Śląsku czynią wielki hałas, wywołując u siebie nastroje antypolskie. Wnieśli nawet na posiedzenie styczniowe Rady Ligi Narodów zażalenie na Polskę, że to niby uciska się ludność niemiecką na polskim Śląsku. Ciekawe czy powiedzą cośkolwiek o metodach, jakie sami stosują ci „niewinni i uciśnieni barankowie".

W Rosji coś się dzieje, ale co? Różne chodzą pogłoski, pewnem jest jednak, że kłopotów ma ona bardzo wiele. Tarcia na tle politycznem, rozruchy z powodu dokonywanych rekwizycji zboża, są to rzeczy niewesołe. Jak dotąd jakoś sobie radzą, tłumiąc bez miłosierdzia wszystko. Z pasa pogranicznego donoszą, że słychać po stronie bolszewickiej strzały, a w niektórych miejscach widać łuny pożarów.

Mówią o spisku wojskowym, pod przewodnictwem Woroszyłowa, naczelnego wodza armji bolszewickiej, przeciw Stalinowi. Rozeszły się nawet podgłoski o zamordowaniu Stalina, bolszewicy przeczą, kto jednak dowie się prawdy, jak tam jest. W każdym razie musiały zajść w Bolszewji jakieś poważne zmiany. Nie wiemy jednak dokładnie jakie z powodu tajemnicy, jaką jest wszystko otoczone i trudności w zasięgnięciu wieści. Ostatnio donoszą, że spisek został wykryty a Woroszyłow, który ogłosił się dyktatorem, został internowany.

Włochy ostatnio podały do wiadomości, że tworzy się blok państw pokrzywdzonych przez traktaty. W skład weszłyby następujące państwa: Włochy, Niemcy, Moskwa, Turcja, Bułgarja i Węgry. Delegaci wyżej wymienionych państw już prowadzili rozmowy w Rzymie. Takie połączenie dałoby trzysta miljonów ludzi, co wywołuje u niektórych obawy i jest powodem różnych przypuszczeń.

Wszystko jednak obraca się około zdobycia rynków dla wywożenia towarów.

„Nic nie utrudnia prawa Boskiego więcej, jak uporna chęć wykonywania go koniecznie podług myśli i woli naszej" (św. Franciszek Salezy).

WSPOMNIENIA

z wizyt pasterskich na Podlasiu ś. p. Ks. Franciszka Jaczewskiego, Biskupa Lubelskiego i Administratora Apostolskiego Diecezji Podlaskiej.

Rok 1890.

I.

W końcu września 1890 roku pomiędzy duchowieństwem lubelskiem wrzało, jak w ulu.

Gdym, jak zwykle, przed godziną 9-tą rano śpieszył na lekcję do jednej ze szkół prywatnych, na Placu Katedralnym zatrzymał mnie ś. p. Ks. Prałat Kazimierz Wójcicki, długoletni regens miejscowego seminarjum duchownego, zapytaniem:

— Czy wiesz?

— Nie wiem nic, odpowiedziałem.

—Wczoraj w Konsystorzu otrzymano pozwolenie warszawskiego jenerał-gubernatora na wyjazd Biskupa do Ceranowa, w powiecie sokołowskim, dla pokonsekrowania nowowzniesionego kościoła.

— No, więc cóż nadzwyczajnego?

— Ty tego nie rozumiesz? Ależ zastanów się! Biskupowi nie wolno zbliżać się na 3 mile do miejscowości, zamieszkałych przez unitów, a tu nagle pozwalają mu jechać do Ceranowa, a więc na unję i to kto pozwala? Hurko! Słyszysz, Hurko! Ten śmiertelny wróg Polaków i Katolicyzmu! Wszak tem pozwoleniem niweczy on całą swoją dotychczasową działalność! Ilu to unitów wyspowiada się; w ilu to sercach odżyje już zacznie przygasła wiara! Pozwolenie to — to jaskółka, zapowiadająca lepszą przyszłość i dla Kościoła i dla ojczyzny. Pozwolił Hurko, musiał więc być na niego silny nacisk z Petersburga; jeżeli zaś tak, to znaczy, że u góry wieje dla nas wiatr pomyślniejszy. Nie wierzysz? To powiedz jak to wytłumaczyć, że po tylu latach osierocenia naszej diecezji, dali nam biskupa, że dziś temu biskupowi pozwalają jechać na unję? Mów, co chcesz, ale fakty te wyraźnie świadczą, że teraz wszystkiego spodziewać się możemy.

Tak, rzekłem, i po Hurce, i po Petersburgu możemy spodziewać się wszystkiego, ale najgorszego.

Oburzył się staruszek, nazwał mnie „zaczadzonym pesymistą" i rozeszliśmy się: ja na lekcje, a on dalej snuć nić swych złotych marzeń, różowych snów i nadziei.

Przez kilka dni wszyscy żywo omawialiśmy to pozwolenie, przyczem gdy młodzi bagatelizowali je, starsi kapłani przywiązywali doń brzemienne w następstwa znaczenie. Wreszcie list p. Ludwika Górskiego do Ks. Biskupa rozwiał ich pełne złudzeń i poezji sny.

Rzecz tak się miała. Znany nasz działacz społeczny i narodowy, ś. p. Ludwik Górski, właściciel Ceranowa, na miejscu dawnego zniszczonego kościołka w roku 1874—1875 wzniósł nową murowaną świątynię. Długo zabiegał i w Warszawie, i w Petersburgu o wyjednanie pozwolenia na uroczyste poświęcenie wzniesionego przez siebie kościoła i, dzięki stosunkom, jakie miał w sferach nadnewskich, tak arystokratycznych, jak i urzędniczych, otrzymał je dopiero w roku 1890 i to z zastrzeżeniem, że nie można tego uważać za prejudykat na przyszłość.

W połowie października 1890 roku Ks. Biskup Jaczewski w nielicznem otoczeniu kapłanów lubelskich (więcej nad 6 kapłanów rząd na wizytę pasterską brać nie pozwalał) i kilkunastu alumnów seminarjum miejscowego, wyruszył do Ceranowa. Na stacji w Sokołowie zastaliśmy naczelnika powiatu sokołowskiego, Wołkowa, i naczelnika straży ziemskiej, którzy przedstawili się Biskupowi, witając go na terytorjum powiatu, pod ich zarządem pozostającego. Stąd w towarzystwie tych panów przejechaliśmy do stacji Telaki, a następnie pojazdami p. Górskiego do Ceranowa. W Ceranowie przed kościołem kilkotysięczny tłum ludu oczekiwał swego Pasterza, a w tłumie tym tu i owdzie nurkowały granatowe mundury żandarmów i czarne strażników ziemskich. Po odbyciu przepisanej przez ceremonjał procesji i złożeniu w namiocie świętych Relikwji, praca w kościele została przerwana, gdyż już zaczęło się zmierzchać. Za to dnia następnego, w niedzielę, od bardzo wczesnego ranka i Biskup, i my zasiedliśmy do konfesjonałów, a około godziny 8 rano rozpoczęła się konsekracja kościoła. Dotąd wszystko szło trybem zwykłym, ale gdy po obiedzie Ks. Biskup zaczął bierzmować, a kapłani znowu spowiadać rozpoczęli, pomiędzy rzędami wiernych, oczekujących na bierzmowanie i przy każdym konfesjonale zjawili się żandarmi i strażnicy. Jak jedni, tak i drudzy zabierali Biskupowi z pod ręki lub odciągali od konfesjonałów t. zw. „opornych" i odprowadzali do aresztu. Biskup wezwał podoficera żandarmów, gdyż obaj naczelnicy ulotnili się, i prosił go, by żandarmi wraz z policjantami usunęli się z cmentarza, na którym odbywało się bierzmowanie i spowiedź. Ten, salutując, wysłuchał żądania Pasterza i, powiedziawszy „słuszajuś", odwrócił się i poszedł prowadzić dalej rozpoczętą robotę. Nastąpiło ponowne wezwanie przed Biskupa tego samego podoficera, ponowny, już nie prośba, lecz rozkaz zaprzestania uwijania się między szeregami bierzmujących się i czekających na spowiedź, nowe „słuszajuś" ze strony żandarma i dalsze aresztowania upatrzonych ofiar. Co więcej, na cmentarzu dał się słyszeć silny łoskot, pochodzący jakby od uderzenia siekierą w jakąś deskę i wreszcie gwałtowny trzask, wywołany jakby upadkiem ciężkiego dużego przedmiotu. Było to rozbijanie i wyłamywanie przez policję zamkniętych drzwi do kaplicy, na którą padło podejrzenie żandarmów, że księża w niej spowiadają unitów. Biskup przerwał bierzmowanie i chwilę zastanowił się nad tem, czy, wobec takich gwałtów, nie należałoby zaniechać dalszej pracy pasterskiej i opuścić Ceranów. Ze względu jednak na to, iż straciliby jedynie wierni, a nicby się nie zyskało, wznowił pracę i bierzmował aż do późnej nocy.

Nazajutrz o świcie wyjechaliśmy na stację kolejową w Telakach. Tu na Biskupa czekał wagon salonowy, a w nim uśmiechnięty p. Wołkow, jako „honorowa asysta", której zadaniem było niedopuszczenie do Biskupa ludu podczas postojów pociągu na stacjach.

W Sokołowie Biskup Jaczewski przez czas jakiś był wikarjuszem, to też na stację przybyły setki wiernych, by go powitać. Biskup również bardzo pragnął zobaczyć dawnych swych parafjan, lecz p. Wołkow nie dopuścił ludu na peron i skrócił postój pociągu tak, że nikt nie mógł z Biskupem słowa zamienić.

Ponieważ Siedlce należały również do rzędu miejscowości, których biskupom nie wolno było nawiedzać, Ks. Biskup Jaczewski chciał skorzystać z pretekstu, że będąc świeżo mianowanym biskupem lubelskim i administratorem apostolskim diecezji podlaskiej, chce złożyć swoje uszanowanie gubernatorowi siedleckiemu. Przed wyjazdem tedy z Lublina zapytał telegraficznie gubernatora siedleckiego Subbotkina czy w danym dniu zastanie go w domu. Niezwłocznie otrzymał uprzejme zaproszenie. Ówczesny dziekan i proboszcz siedlecki, ks. Wiktor Dąbrowski, tę radosną wieść, że w Siedlcach będzie Biskup, ogłosił parafjanom, ci dali znać dalszej okolicy i w dniu przybycia Biskupa w mieście zebrało się kilkana-

ście tysięcy ludu, a między tymi wielu do bierzmowania. Ponieważ Biskupa o tem zawiadomiono, wyjeżdżając z Ceranowa, postanowił zabawić w Siedlcach przez cały dzień, odprawić uroczyste nabożeństwo i przygotowanym udzielić sakramentu bierzmowania.

Zaledwie pociąg, w którym jechał Biskup, około godziny 9 rano stanął w Siedlcach na stacji, do wagonu biskupiego wszedł wygalowany i wyorderowany wyższy urzędnik siedleckiego urzędu gubernjalnego z listem od Subbotkina. W liście tym p. gubernator bardzo uprzejmie witał Biskupa w swojej stolicy, oświadczał, że o g. 11 rano on pierwszy złoży mu swoje uszanowanie w mieszkaniu miejscowego dziekana i jednocześnie zawiadamiał, iż ma polecenie od Hurki najbardziej stanowczo prosić Biskupa, by w Siedlcach ani Mszy św. nie odprawiał, ani żadnych czynności biskupich nie spełniał, a nawet do kościoła nie wstępował.

Ulicami, przepełnionemi ludem, radośnie witającym swego Pasterza niemilknącemi okrzykami: „niech żyje nasz Pasterz", Biskup przybył przed kościół św. Stanisława, wszedł do kościoła, ukląkł przed wielkim ołtarzem, do którego jeden z księży wyszedł ze Mszą św. Oczy zaszły mu łzami, piersi zaczęło wstrząsać gwałtowne, całą siłą woli powstrzymywane łkanie, wreszcie z oczu popłynęły łzy rzęsiste... W parę minut już cały kościół spazmatycznie szlochał, a niebawem zawtórowali jękiem i ci, którzy, nie mogąc dostać się do kościoła, pozostali nazewnątrz na cmentarzu i przyległych do kościoła ulicach.

Przez cały dzień, t. j. dokąd Biskup nie opuścił miasta, na plebanji, jako straż honorowa, pozostawał słodziutki policmajster siedlecki, a przed plebanją dyżurowało kilku policjantów.

Po wyjeździe Biskupa rozżalony lud opuścił Siedlce, złorzecząc swoim ciemiężycielom.

Kade.

Z SIEDLEC.

Z Podlaskiego Mniejszego Seminarjum Duchownego czyli Wyższego Gimnazjum Biskupa Podlaskiego w Siedlcach.

W dniu 29 listopada r. b., w setną rocznicę powstania listopadowego, odbyła się piękna uroczystość w Mniejszem Seminarjum Duchownem czyli Wyższem Gimnazjum. Po wysłuchaniu Mszy św., odprawionej w katedrze przez J. E. Biskupa Ordynarjusza, zebrała się o godz. 12 młodzież Zakładu ze swymi profesorami i ks. d-rem Karolem Dębińskim, dyrektorem, na czele, w wielkiej sali rekreacyjnej. Rozpoczęła się akademja, na którą złożyły się: odczyt, śpiewy, deklamacje. W podniosłym nastroju spędzono kilka przemiłych chwil, zwłaszcza, że produkcje wykonane w całości przez młodzież szkolną, stały na wysokim poziomie artystycznym, odpowiadającym poważnej treści.

Wieczorem, o godz. 8, w tej samej sali p. prof. T. Turek miał pogadankę na temat „Nocy Listopadowej" St. Wyspiańskiego, ilustrowaną fragmentami z dzieła znakomitego poety i obrazami świetlnymi, rzucanymi przez epidijaskop.

Akademję zaszczycili swą obecnością obydwaj Księża Biskupi oraz liczne grono miejscowego Duchowieństwa.

ROZPOWSZECHNIAJCIE GŁOS PODLASKI!

Wiadomości z Diecezji.

Z Seminarjum w Janowie Podlaskim.

W Seminarjum duchownem w Janowie Podlaskim, tak samo jak lat poprzednich, uroczyście obchodzono dzień Patrona młodzieży św. Stanisława Kostki. Po uroczystościach religijnych w kaplicy seminaryjnej, ku czci świętego urządzono akademję, na którą złożyły się: referat, deklamacje, muzyka i śpiew. Słowo wstępne wypowiedział alumn Myszko, wskazując na te racje, które skłaniają alumnów do obrania św. Stanisława za Patrona.

Alumn H. Brzostowski wygłosił referat p. t.: „Św. Stanisław Kostka — jako wzór życia". Akademję uświetnił swoim pobytem J. E. Ks. Biskup Henryk Przeździecki, przemawiając do kleryków. Płomienne słowa, pełne namaszczenia apostolskiego, płynące z ust Pasterza, głębokie wywarły wrażenie na zebranych.

Piękne śpiewy wykonane pod kierownictwem alumna Stępnia, urozmaiciły akademję.

Nazajutrz, w uroczystość św. Józefata w kaplicy seminaryjnej odprawił ks. Nikolski z Terespola, uroczystą Mszę św. w obrządku słowiańsko-wschodnim w asyście czterech kapłanów unickich. Na nabożeństwie był obecny J. E. Ks. Biskup dr. Henryk Przeździecki, grono profesorów, wszyscy alumni, oraz kilka zaproszonych osób. Wspaniałe obrzędy wschodniej liturgji, doskonale wykonane pienia w czasie nabożeństwa, kazanie ks. kan. Nikolskiego po Ewangelji i natchnione przemówienie Arcypasterza po skończonem nabożeństwie, wszystko to wywarło niezatarte wrażenie na obecnych.

Sarnaki.

Dnia 6 października J. E. Ks. Biskup Przeździecki wizytował naszą parafję. Podczas wizyty pokonsekrował dwa duże dzwony dla kościoła paraf. w Sarnakach; wybierzmował kilkaset osób, a na zakończenie poświęcił nowowybudowany wspaniały gmach 7-io oddz. szkoły w Sarnakach.

Wisznice.

Dnia 26 października b. r. zakończono w Wisznicach ośmiodniowe misje. Misje prowadzili OO. Kapucyni na czele z O. Fidelisem. Na zakończenie misyj przybył J. E. Ks. Biskup Przeździecki. Na powitanie wyległy tłumy ludzi, z radością witając Najdostojniejszego Gościa. Ks. Biskup w swoich przemówieniach przypomniał zebranym gorącą wiarę przodków i zachęcał ich do naśladowania. Wybierzmowanych zostało około 350 osób. Na zakończenie uroczystości odbyło się poświęcenie misyjnego krzyża, który stanął na kościelnym cmentarzu. Będzie on wskazywał drogę, po której trzeba iść, by znaleźć prawdziwe szczęście. Ze łzą w oku żegnano wyjeżdżającego Arcypasterza. K.

Wiadomości ze świata.

Z LOURDES (Francja).

Nagłe uzdrowienie śmiertelnie chorej robotnicy w Lourdes.

„Gazette de Grotte" w Lourdes i „Luzerner Vaterland" donoszą o nagłem uzdrowieniu w Lourdes młodej dziewczyny szwajcarskiej. Ponieważ, jak wiadomo, ogłaszane są tylko te uzdrowienia, które pod względem medycznym uznane zostały za bezsporne przez biuro lekarzy, więc wspomniane sprawozdanie jest bezwarunkowo autentyczne.

Sprawa dotyczy niejakiej Lidji Lischer, córki robotnika z Perlen (parafja Root, kanton Luzerna). „Dziennik Groty“, opierając się na protokółach lekarzy i na zeznaniach naocznych świadków, opisuje stopniowy rozwój choroby od r. 1924 i straszliwe cierpienia biednej dziewczyny, przyczem wymienia w kolejnym porządku następujące choroby: operacja ślepej kiszki, gruźlica płuc, wrzód na żołądku, gruźlica stosu pacierzowego, odleżyny pleców, cierpienia kiszek i pęcherza, bezsenność, częste wydzielanie się ropy przez stale zaropione dwa wrzody, febra, bóle serca, gruźlica otrzewnej, paraliż lewej ręki.

W r. 1929 trzeba było sztucznie odżywiać chorą, lekarze oczekiwali bliskiej śmierci dziewczęcia. W maju 1930 r. uczyniono zadość pragnieniu dziewczęcia i obandażowaną gipsem zawieziono Lidję do Lourdes. W drodze mimo zastrzyków morfiny ciało jej przeszywały okropne bóle. Pierwsze zanurzenie w sadzawce nie przyniosło poprawy. W wigilję odjazdu, 13 maja, pielęgniarki i księża z pielgrzymki naradzali się, jak tę umierającą przewieźć jeszcze żywą do domu. Pokryjomu kupiono krucyfiks, by mieć pod ręką krzyż mogilny. Chora jeszcze raz chciała być zanurzona w świętej wodzie. Zaledwie wyjęto ją z wody, ciało jej przeszył niewypowiedziany ból, w chwilę potem poczuła się jednak zupełnie dobrze. Chciała natychmiast wstać i chodzić. W biurze sprawdzań lekarze po dwugodzinnem żmudnem badaniu orzekli, że nastąpiło nagłe, całkowite i nie dające się wytłomaczyć w sposób naturalny uzdrowienie i że zaszły nawet widzialne zmiany anatomiczne. Sprawozdanie proboszcza z Root z 20 października stwierdza, że uzdrowiona dziewczyna jest zupełnie zdrowa i że wykonywa wszelkie prace z zakresu gospodarstwa domowego.

Jeżeli to nagłe i całkowite uzdrowienie zachowa swą moc, to po rocznej obserwacji zostanie wciągnięte do księgi protokułów biura sprawdzań w Lourdes, jako „uzdrowienie nie dające się wytłomaczyć po ludzku i przewyższające siły natury“. Ta księga, którą poświadczyło w Lourdes przeszło 9.000 lekarzy z całego świata i różnych wyznań, *uwieczniła już przeszło 4.500 cudownycb uleczeń*“.

Z ROSJI.

Wywożą do obcych, a w domu głód.

Za trzy miesiące bież. roku gospodarczego Rosja wywiozła do portów europejskich przeszło 1 miljon tonn pszenicy, przeszło 450.000 tonn jęczmienia, oraz około 56.560 tonn owsa. Zboże to Rosja sprzedawała za wszelką osiągalną cenę. Pod koniec m-ca października i w początkach listopada sprzedażne ceny zboża rosyjskiego w przeliczeniu na złote wyniosły za 100 kg. loco porty europejskie, to znaczy z dowiezieniem do tych portów, dla pszenicy 21.50—26.25 zł., żyta 13.50—14.40—15.00 zł., jęczmienia pastewnego 12.50—13.50 zł., owsa 17.00 zł. (Arol).

Z BALTIMORE (Ameryka).

Słynny pianista amerykański jezuitą.

Znany pianista i profesor konserwatorjum w Baltimore, M. K. Oswald, postanowił wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Żona jego, która wykładała w tem samem konserwatorjum, zwróciła się do władz kościelnych z prośbą, by została przyjęte do zakonu karmelitek. M. A. Oswald jest synem znanego kompozytora brazylijskiego.

(KAP).

DZIAŁ S. M. P.

Wynik konkursów przysposobienia rolniczego w Zwiazku Młodzieży Polskiej za rok 1930.

Po raz trzeci w bieżącym roku młodzież zorganizowana w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej prowadziła konkursy rolnicze. Konkursy te jak sama nazwa już wskazuje są współzawodnictwem, na polu zdobywania oświaty rolniczej, tak bardzo naszej wsi polskiej potrzebnej.

Konkursy rolnicze — jest to system nauczania wprowadzony u nas niedawno, bo zaledwie w 1927 r. a pochodzący z Ameryki. Zatacza on, dzięki Bogu, z każdym rokiem coraz szersze kręgi, coraz więcej młodzieży wciela w serce karne szeregi, tak np. w roku bieżącym zgórą 50 tysięcy młodzieży z całej Polski było zorganizowanej pod sztandarem przysposobienia rolniczego.

Konkursy rolnicze możemy nazywać szkołą rolniczą, bo ten rodzaj pracy rolniczej nie różni się wiele od zajęć we właściwej szkole. Jeżeli jest różnica, to chyba tylko ta, że w szkole uczeń czy uczenica musi stale przebywać pewien okres czasu, często zdala od domu, uczestnicząc zaś w konkursach rolniczych,uczy się wzorowej uprawy roli i roślin, hodowli zwierząt domowych i rachunkowości rolnej, tak bardzo jeszcze przez ogół naszych drobnych rolników niedocenionej, na konkursach we własnem gospodarstwie.

W jaki sposób odbywa się nauka — zapyta może niejeden. Postaram się odpowiedzieć w krótkości. Teoretyczne wiadomości zdobywają się na kursach wstępnych ogólnych przeprowadzanych specjalnie dla przodowników zespołów konkursowych przez Związek Młodzieży w kilku miejscowościach każdego powiatu; w dalszym ciągu przez egzaminy i wyjaśnienia udzielane kilkakrotnie w ciągu lata przez pp. Instruktorów, Lustratorów i powiatowe Komisje przysposobienia rolniczego; następnie — przez uczenie się korespondencyjnych kursów rolniczych im. Staszica, czytanie pism rolniczych, słuchanie wykładów i odczytów rolniczych podawanych przez radjo i t. d. Praktyczne wiadomości zdobywa się wykonywując samodzielnie wszystkie czynności związane z prowadzonym tematem konkursowym pod okiem instruktorów, lustratorów, Komisji i Związku. Wszyscy bowiem wyżej wymienieni czywają nad tem, ażeby praca stającego do konkursu prowadzona była według zasad zawartych w regulaminie konkursów przysposobienia rolniczego. W ten sposób pojęta i zorganizowana praca może zapewnić i osiągnąć swój główny cel, jakim jest zdobycie wiedzy rolniczej.

W roku bieżącym na konkursach rolniczych Związek nasz osiągnął w plonach rezultaty nadzwyczajne n. p. kukurydzy, „Wczesnej Bydgoskiej“ zbierano na gruncie lekkim (takiego bowiem wymaga) od 80 do 117 metrów z hektara; buraków pastewnych od 150 do 200 metrów z hektara; prosięta dawały nieraz 1 do 1,2 kg. przyrostu dziennego. Takie wyniki osiągnięto wszędzie, gdzie się zastosowano do rad i wskazówek instruktorów.

Potwierdzeniem, dobrego wyniku konkursów rolniczych wśród Stow. Młodz. Polsk. są liczne nagrody powiatowe i związkowe udzielone w b. r. za osiągnięte wyniki.

Ministerstwo Rolnictwa rozumiejąc znaczenie i doniosłość konkursów rolniczych nie szczędzi znacznych funduszów na nagrody, aby tylko jak najszerszy ogół, a zwłaszcza młodzież zorganizowaną wciągnąć do tej „praktycznej szkoły rolniczej“.

Podajemy tutaj wykaz Stowarzyszeń Młodzieży Polsk. z 6-ciu powiatów, w których młodzież nasza zdobyła następujące nagrody:

1) W powiecie siedleckim: Skórzec Stow. Żeńsk. 115 zł., męskie, 15 zł.; Drupia — 40 zł.; Choja, męskie — 30 zł., żeńskie — 15 zł.; Ruda Wolińska, żeńsk. — 40 zł.; Zbuczyn, żeńsk.—15 zł.; Żeliszew, żeńsk. — 15 zł.; Cisie, żeńsk. — 15 zł.; Białki, męskie — 135 zł., żeńskie — 15 zł.; Wyczółki, żeńsk. — 15 zł.; Cielemęc, żeńsk. 30 zł., męsk. — 30 zł.; Krzymosze, żeńsk. — 15 zł.; Rządżew, żeńsk. — 15 zł.; Iganie Nowe, żeńsk.—70 zł.; Wyłazy, męsk. — 15 zł.; Łęczyckie, męsk.—45 zł., żeńsk. — 15 zł.; Przywory, żeńsk. — 100 zł., jako nagroda organizacyjna za najlepiej prowadzone konkursy z całego powiatu, oraz 30 zł. nagrody indywidualne.

2) W powiecie sokołowskim: Rozbity Kamień, męsk. — 120 zł.; Skrzeszew, męsk. — 65 zł.; Dębe żeńsk. — list pochwalny.

3) W powiecie węgrowskim: Węgrów, żeńsk. — 125 zł.; Grębków, męsk. — 30 zł.; Ruchenka, żeńsk. — 30 zł.

4) W powiecie garwolińskim: Nowodwór, żeńsk. — 80 zł., męsk. — 30 zł.

5) W powiecie konstantynowskim: Janów-Podl. żeńsk. 37 zł.

6) W powiecie radzyńskim: Komarówka, Podl. żeńsk. — 130 zł.; Paszki, męsk. — 57 zł., żeńsk. — 30 zł.

Wszystkie te nagrody przyznane zostały na powiatowych wystawach konkursów przysposobienia rolniczego.

Prócz wymienionych nagród powiatowych 39 Stowarzyszeń otrzymało nagrody Związkowe wartości od 20 do 60 zł.

Z pomiędzy wymienionych wyżej powiatów — w pracy przysposobienia rolniczego, wysuwa się na czoło pow. Siedlecki, a to dlatego, że młodzież ma więcej zrozumienia tej pracy oraz, że instruktorzy Związku mają możność lepszego dopilnowania, by zachowane zostały w całości przepisy konkursowe.

Przyznane nagrody wydawane są w naturze, w postaci narzędzi rolniczych, książek, narzędzi chirurgicznych—weterynaryjnych, aparatów radjowych i t. d.

Powyższe dane świadczą, że nasza młodzież stowarzyszona rozumie potrzebę zdobywania wiedzy rolniczej i pracy swej nie szczędzi.

Są one również zachętą dla tych, którzy w konkursach udziału nie brali, by do pracy jaknajprędzej stanęli i z okazji zdobycia wiedzy praktycznej skorzystali.

J. Nazarko
Instruktor Związku S. M. P.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Kożuch na zimę.

Jeżeli dziś na wsi, zwłaszcza w okolicach podmiejskich bywają modne różne zimowe kuse paltociki, to za to zdrowie tych amatorów, czy amatorek tandetnego stroju nie przedstawia się dość wzorowo, by można było pochwalać ten rodzaj przyodziewku. Trudno, może bieda przyczyniła się do tej przewiewności, ale z drugiej strony i karygodne zaniedbanie wychowu owiec kożuchowych, które zaledwie na kresach wschodnich jawią się w nieco liczniejszych stadach. A jednak zwrot w kierunku tej produkcji jest poprostu nakazem chwili! Zamiast marznąć w kusych strojach, ozdobionych króliczemi skórkami, każdy rolnik powinien mieć własny kożuch, nietylko dla siebie, ale i dla całej rodziny. Niech nikt nie mówi, że hodowla owcy się nie opłaca, bo to nieprawda. Może się nie opłacać specjalna hodowla w większym zakresie w warunkach, gdzie krowie gospodarstwo daje lepsze zyski, ale kilka owiec, czy kilkanaście—tych właśnie najmniej wymagających, na kożuchowe skórki i na mięso dla własnego spożycia, wszędzie opłacać się musi. Owca przebierze słomę, z której powyjada trawki i miękkie części, twardsze pójdą na ściółkę, trochę dodanych ziemniaków opłaci mlekiem, potrzebnem dla przychówku, zresztą zgoniny i trochę siana to i wszystko, co jej wystarczy. Kto sieje łubin, znajdzie w swej owcy wdzięcznego spożywcę bezpożytecznych strączyn. A w lecie? Tam gdzie już krowa nic nie znajdzie, owca się jeszcze wyżywi—na byle górce pod sosnowym lasem. Mówię tu wyraźnie o hodowli dodatkowej i to ras pospolitych świnarek kożuchowych, najmniej wymagających, choć w wielu wypadkach i szlachetniejsze rasy mogą być wskazane. A hodowla ta niech ma na uwadze tymczasem jedno, aby zdobyć przez nią zimowy przyodziewek, ciepły, chroniący zdrowie całej wiejskiej rodziny.

F. St. (Arol).

Trochę humoru.

Pewien włóczęga przybył na noc do domu, w którym mieszkała miłosierna kobieta i ta go pyta:

— Nie masz w tłomoczku podartego ubrania czy bielizny, to ci je połatam.

Włóczęga wyciąga z tłomoczka guzik i rzecze:

— Ach, jeśli pani taka łaskawa, to mam tu guzik, możeby pani do niego przyszyła koszulę!

Styl handlarzy bydła.

Jeden z handlarzy bydła i nierogacizny na Pomorzu otrzymał następujący telegram od swego kolegi z Wiednia: „Zaraza zniesiona, jutro wszystkie świnie na kolej i ty także. Nie wyjeżdżaj rano, bo pociąg osobowy bydła nie zabiera. Świnie idą w górę, uważaj na siebie. Jeśli potrzebujesz chudych wołów, pamiętaj o mnie".

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 8 ZŁ., PÓŁROCZNIE 4 ZŁ., KWARTALNIE 2 ZŁ. 10 GR., MIESIĘCZNIE 75 GR.
OGŁOSZENIA: CAŁA STRONICA 100 ZŁ., DROBNE—STOSOWNIE DO OBJĘTOŚCI. REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Ks. Al. Ejme. Podl. Druk. Udz. w Siedlcach.